ROK VIII

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 13.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Franciszka Salez.
Jutro: Martyny i Ludwiki

Poznań, Wtorek 29 Stycznia 1878.

Wschód słońca 7.49, zach. 4 39.
Długość dnia 8 god. 50 min.

Przedpłata na luty i marzec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Poznań, 28. stycznia.

— * **Rada ministra.** Już przy mowie ks. dr. Stablewskiego, minnej 1. grudnia z. r. o stósunkach naszych szkół, skarżył się radzca ministeryalny p. Waetzold na to, że nie zanosimy skarg naszych na drodze administracyjnej, gdy tego potrzeba. Ten sam zarzut uczynił nam na sesyi sejmowej z dnia 22. mb. minister pan Friedenthal, odpowiadając na interpelacyą posła p. Wierzbińskiego, że Polacy zamiast pójść zwyczajną, prawem dozwoloną drogą skargi, wytaczają swoje żale — nieraz po latach kilku — przed sejmami.

W oświadczeniach tych, z strony rządu wypowiedzianych i to w sejmie, leży niewątpliwie wytknięcie opieszałości naszej. Jak daleko ten zarzut jest usprawiedliwiony, nie będziemy w to wchodzili, musimy jednak przyznać, że nie jest on bez wszelkiej podstawy. Ludność polska mało istotnie korzysta z tego, aby na drodze administracyjnej zanosić skargi czy to na publiczne urządzenia, które naszym potrzebom nie odpowiadają albo je pogwałcają, czy też na nieprawne z nami postępowanie urzędników. Żądamy wszyscy, aby wszystko posłowie zrobili, a my sami nie chcemy lub lenimy się przyłożyć ręki do obrony własnych praw. Nie jest to nawet zgodne z tem, co sami o sobie mówimy i czem się tak często — mianowicie na wiecach odgrażamy. Wołamy głośno, że płacimy podatki, lejemy krew za koronę i bezpieczeństwo państwa, że jesteśmy tak dobrymi obywatelami państwa, jak Niemcy, a więc powinniśmy też być zarówno traktowani. Jednakowoż, — gdy się to nie dzieje, — to my sami — jako ci obywatele państwa pruskiego — nie dopominamy się o nasze prawa tak, jak się każdy inny Niemiec dopomina.

Wołamy, że prawa i urzędnicy są dla obywateli, a nie obywatele dla nich. Kiedy tak mówimy, to się też jako obywatele dopominajmy o nasze prawa, i to od tego urzędnika, który nam nasze prawa ukróca lub je wprost gwałci.

Niemcom też nie wszystkim wiedzie się tak, jak im prawa poręczają, oni jednak nie czekają sejmów, ale idą zaraz z skargą na urzędnika. Konstytucya jest ta sama dla nas, jak dla Niemców; róbmy więc tak, jak oni. Nie robiąc tego, kwitujemy sami z najważniejszych może środków obrony. Bo to jest pewną, że gdybyśmy u siebie zanosili, gdy potrzeba, na drodze czy to administracyjnej, czy sądowej, skargi, to skutek tej obrony byłby skuteczniejszy, aniżeli prawowanie się posłów naszych w sejmie, których powinniśmy uważać za rezerwę naszej obrony, a nie za pierwszą linią.

Prawda jest, że obrona ta dla obywateli polskich jest bardzo trudną, ale i to prawda, że nasze światłe stany grzeszą w tym względzie dość często opieszałością. W tak ważnych stósunkach szkólnych przedstawiano na kilku wiecach, aby zaniesiono skargi do rejencyi, materyał był zebrany, rzecz uchwalono; skończyło się jednak na tem, że rozgłoszono to szumnie po gazetach — i kwita! Zdarza się i to, że ci, co wiece urządzają, choć im się da wszystkie wskazówki i pokaże im się, gdzie, jak trzeba szukać i w który punkt godzić, o stósownem zebraniu materyału ani myślą, tak, że potem jest niepodobieństwem petycyą do wyższej władzy układać i wysyłać. Na naszych wiecach pokazuje się istotnie najlepiej, jak mało mamy wprawy w obronie interesów naszych na drodze administracyjnej. Wiece te dalekie są jeszcze od tego, aby w całem znaczeniu wyrazu tego zasługiwały na nazwę agitacyi, roboty politycznej; przy urządzeniu nie jednego wieca myśli się o wszystkiem, tylko nie, o czemby myśleć należało.

Co się tyczy średnich klas, mieszczan i gospodarzy, to o mieszczanach nie ma co mówić, bo ich bieda za wielka gniecie, gospodarze zaś za mało mają znajomości prawa i sposobów obrony, są też za nadto przelęknieni, bo nie zbywa na „przyjaciołach“, którzy im odradzają a nawet grożą, aby z rządem nie „zadzierali“. Prawdą jest także, że w niektórych okolicach lud jest mocno przekonany, że za urządzanie wieców, za dochodzenie praw swoich, będzie podwyższany w podatkach. Ale się temu dziwić nie można, boć i w Niemczech lud z pewnością nie jest tak politycznie rozbudzony, jak nasz, i kto wie, czyby tyle życia okazywał, co lud polski, gdyby się w takiem, jak on, znajdował położeniu. Dzisiaj wymagają stosunki nasze, aby gospodarze sami dopominali się o swe prawa i jest nadzieja, że zmysł obywatelski i obywatelska odwaga będą się coraz więcej budziły w gospodarzach trzeźwych, pracowitych, oszczędnych i dobrze mienanych, jeżeli tylko będzie więcej wieców, a wiece te będą umiejętnie prowadzone. Oczywiście nie trzeba zgromadzonym na wiecach za wiele prawić o tem: jak to Polacy żyli kiedyś za Ełbą, a pod Lipskiem słowiańskie lipy rosły, jak to dobrze było chłopu polskiemu za czasów polskich, bo w ten sposób umysły zebranych zamiast się politycznie kształcić, bałamucą się. Chłop polski i tak po drzewo do Lipska nie pojedzie, choćby to była słowiańska lipina, a że za polskich czasów źle mu było, że dopiero za pruskich czasów przyszedł do praw i dobrobytu jakiegoś, o tem gospodarz polski wie bardzo dobrze i wykształceni też powinni wiedzieć. Prowadźmy wiece umiejętnie, z rozwagą polityczną, a lud polski — na innej drodze — przyjdzie do poszanowania i zamiłowania, co szanować i miłować powinien.

Na wiecach ostatnich dwóch miesięcy wszędzie przedstawiano zebranym potrzebę wysyłania skarg w formie petycyi do władz wyższych. Odczytywano nawet z sprawozdań sejmowych słowa radzcy ministeryalnego p. Waetzoldta, który nam wytykał, że na stosunki szkólne nie zanosimy zażaleń do władz wyższych.

Dla czytelników naszych, pomiędzy którymi są tacy, co się sami biorą do urządzania wieców i dopominają się o to, aby wysyłać petycye do władz wyższych, podajemy tu w streszczeniu, co odpowiedział minister p. Friedenthal dnia 22. bm. posłowi p. Wierzbińskiemu, gdy się skarżył na wystąpienie prezesa rejencyi bydgoskiej w r. 1876. przeciw Polakom w Barcinie.

Minister mówił:

„Co się tyczy skarg na urzędników w Księstwie Poznańskiem, to nie podobno, abym w to wchodził, kiedy o tem dopiero po raz pierwszy na tem miejscu — to jest w sejmie, słyszę. Dopóki nie będę miał dowodów na to, że jaki komisarz groził podwyższeniem, albo obiecywał zmniejszenie podatków, żeby członków gminy od czego odwieść, albo ich do czego namówić; dopóki nie będzie mi dowód stawiony, że prezes rejencyjny, pan Wegnero, użył wyrażeń, które tu były przytoczone (podaliśmy je w poprzednim numerze. Przyp. „Oręd.“) — a dziwna rzecz, że jest dopiero teraz mowa o tem, co się przed kilku laty stało, — to takie zarzuty będę uważał za nieuzasadnione. Idźcie z skargą na takie rzeczy do ministerstwa, a będzie wytoczone śledztwo; podajcie dowody, a otrzymacie odpowiedź, a jeżeli odpowiedź ta będzie wam się wydawała nie słuszną, — to wtedy wystąpcie w sejmie i czyńcie ministra za to odpowiedzialnym.....

Wzywam Was, — kończył minister — abyście w podobnym przypadku — (gdyby komisarze żądali czegoś od gospodarzy, do czego nie mają prawa i czego sobie gospodarze nie życzą) — złożyli dowody a gdy się wykaże, że gminę namówili do czegoś w ten sposób, iż im powiedziano: *Będziecie za to płacili mniejsze podatki!* — to daję Wam słowo, że dopóki ja będę ministrem, zawsze przeciw temu wystąpię“.

Tak nam radzą ministrowie. Pamiętajmy więc, co robić. Mówimy wprawdzie: kruk krukowi oka nie wykole, — ale też to nie koniecznie potrzebne. Starajmy się o to, ażeby kruki przynajmniej parą nie chodziły, to wystarczy, gdy inaczej być nie może i nie lękamy się dochodzenia praw naszych.

— * **Z sejmu.** W dniu 25. bm. obradowała Izba poselska nad petycyami dozorów katolickich kościołów, w których uskarżano się na to, że komisarze, mianowani przez rząd do administrowania majątkami biskupiemi żądają od dozorów spisu inwentarza majątku kościelnego i spisu rocznych wydatków kościołów, a przytem nakładają na nieposłuszne ich wymaganiom dozory kościelne grzywny, i natychmiast je też ściągają. Już podczas dawniejszych posiedzeń sejmowych nadchodziły także petycye z dyecezyi paderborneńskiej i monasterskiej, ale przez wczesne zamknięcie Izby usunięto je z porządku obrad. Tym razem jednak komisya sejmowa petycye te oceniła i wniosła, ażeby skarg dozorów na zmuszenie ich do przedkładania inwentarza i wydatków Izba nie przyjęła, natomiast ma Izba żądać, ażeby rząd ściągnięte już z dozorów grzywny poszkodowanym zwrócić kazał.

Niesłuszność karania grzywnami dozorów kościelnych tak jasną była posłom, że sami liberali i postępowcy podali do wniosku komisyi poprawki, żądające lepszego uregulowania stosunku komisarzy rządowych do dozorów kościelnych, ale na uwagę rządowego komisarza, że te poprawki nie są rządowi miłe, Izba je małą bardzo większością głosów odrzuciła, przyjmując gołosłowny wniosek komisyi. Niewiadomo zatem, co rząd zrobi, i czy zmniejszy w czem władzę rządowych komisarzy, nad majątkami biskupimi, ale to pewna, że kiedy Izba uchwaliła oddanie ściągniętych, już z dozorów grzywien, toć tem samem nowe grzywny nakładać nie powinno komisarzom być wolno.

W dalszym ciągu obrad przystąpiła Izba do sprawdzenia wyborów i przyjęła na wniosek komisyi za ważny wybór panów Günthera, Tschuschkiego i Schopisa z obwodu wyborczego wschowsko-krobskiego, z tem jednakże nadmienieniem ażeby rząd wytoczył śledztwo co do zajść przy wyborach w Święcichowie, i żeby ukarał burmistrza Deutscha, jeżeli śledztwo winę jego wykaże. Przy tej sposobności przemawiali posłowie nasi: Kantak i Łyskowski, użalając się na sztuczny układ okręgów wyborczych, jakoteż na nieprawne sposoby, jakiemi większość polska jest rozbijana.

— * **Wiec** polsko-katolicki odbył się wczoraj w Chludowie, wsi należącej do p. Treskowa, położonej o dwie mile od Poznania na szosie obornickiej. Szczupły lokal zapełniony został ludem zgromadzonym z okolicy, w większej części robotnikami, w mniejszej gospodarzami, których w tamtej okolicy jest nie wielu. Wiec zagaił p. Andrzej Adamski z Chludowa, na przewodniczącego obrano p. Gniadkiewicza z Maniewa, który na ławników przybrał sobie p. Bronisława Leitgebra, dzierżawcę probostwa z Chojnicy i p. Bartolda, sołtysa z Chludowa. Przewodniczący odczytał najprzód adres do Ojca św., który zgromadzeni przyjęli. Potem

zączał mówić dr. Szymański o stósunkach szkólnych, tak o nauce języka polskiego, która w tamtejszych szkołach okolicznych jest w najniższych oddziałach skreślona, jak o nauce religii, przyczem opowiedział słuchaczom o ostatnich rozprawach sejmowych toczących się około tego przedmiotu. Zachowanie się zgromadzonych było nadzwyczaj niespokojne, jakiego zapewne dotychczas nie było na podobnych zebraniach, z powodu kilku niesfornych żywiołów, które trzeba było co chwila do porządku przywoływać. Ks. Bronisław Janke, wikaryusz od Tumu, mówił następnie już blisko półgodziny o prawach majowych, gdy nagle podniósł się komisarz i rozwiązał wiec, podając za powód, że w wyrażeniach mówcy znalazł za ostrą i nieuzasadnioną krytykę praw majowych. Z duchownych przybył na wiec tylko ks. Kłoniecki, proboszcz z Owińsk, który co cztery tygodnie dojeżdża do Chludowa, gdzie jest parafia od kilku lat osierocona, i tam jako w swym kościele filialnym odprawia nabożeństwo.

O stósunkach szkólnych, które w tamtej okolicy są bardzo smutne, pomówimy w przyszłym numerze.

— * **Kominki** szczególne począł wywijać „Goniec" razem z „Wartą" od czasu, jak się zabrano w powiecie poznańskim do urządzania wieców, by na nich uchwalać petycye do ministrów w sprawie szkół naszych. Straszne rzeczy pisał o tych petycyach. Nie podobno było odpowiadać, bo każdy artykuł był nowem bałamuctwem i wylewem żółci; nie warto było odpowiadać, bo rzecz była jasna, że bałamuctwa te tylko oburzenie wywołać mogą. Tak się też stało. Korespondent „Gońca" z Inowrocławia w nr. 18 poucza redakcyą: że „tam zmoszono w sprawach szkólnych prawie tak, jak im „Goniec" radził, to jest w cichości i właśnie może źle zrobiono."

My „Gońca" pouczać nie myślimy, co jest „petycya" a co „skarga" i zostawiamy mu otwarte i szerokie pole do dalszych wycieczek przeciw petycyom — mianowicie, że dziś już zapewne „Goniec" miarkuje, że z tego krzesiwa — nic nie będzie.

— * **„Ruch"** spół. ekonom. zamieszcza następującą odezwę:

Towarzystwa przemysłowe, które dotąd na wezwanie moje z listopada r. z. nie odpowiedziały, upraszam o łaskawe nadesłanie mi swych sprawozdań, abym mógł jak najprędzej dalszej czynności Patronatu odpowiednią przygotować podstawę.

Ponieważ sprawozdania Towarzystw winny budzić ogólny interes, takowe ogłaszać będę i to dla dogodności, proszę inne pisma nasze o uwzględnienie — w „Ruchu społeczno-ekonomicznym."

Następujące Towarzystwa — jak dotąd — zawiązały ze mną stósunki: Buk, Czempin, Drezno, Gostyń, Gdańsk, Kłecko, Kościan, Kórnik, Inowrocław, Jutrosin, Łabiszyn, Miłosław, Ostrzeszowo, Pleszew, Poznań (Tow. Młodych Przemysłowców), Ujście, Śrem, Toruń, Wrocław, Żnin.

Ogłoszony swego czasu spis Towarzystw przemysłowych, wykazał się niedokładnem, i przez ogłoszenie sprawozdań należycie sprostowanym zostanie.

W końcu donoszę, iż Dyrekcya Towarzystwa Oświaty ludowej nadesłała mi dla Towarzystw Przemysłowych 40 egzemplarzy książek: „Kupiec i Przemysłowiec" dr. Rakowicza. „O Spółkach produkcyjnych" dr. Szulca. „O zakładaniu u nas rozmaitych Spółek ludowych" M. Łyskowskiego, które Szanowne Zarządy Towarzystw za nadesłaniem portoryi u mnie odebrać mogą.

Srem, dnia 15. stycznia 1878.

Ks. Wawrzyniak,
Patron Towarzystw Przemysłowych.

Miejska Górka, 20. stycznia. Przed trzema tygodniami była w „Orędowniku" podana wiadomość, że się u nas założyło „Towarzystwo Czeladzi Katolickiej". Dziś jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy już o działaniu i rozwoju jego coś powiedzieć. Towarzystwo bowiem znalazło tak w mieście, jak i w okolicy przychylność i uznanie, które się między innemi i w tem okazało, że ks. Służyński, czcigodny proboszcz parafii konarskiej, jako członek do niego ma wstąpić i zapewne w opiekę weźmie nowo założony związek. Podarował także bibliotece Towarzystwa kilkanaście książek, za które mu wdzięczne Towarzystwo niniejsze składa podziękowanie. Mamy nadzieję, że przykład szanownego ks. Służyńskiego zachęci i inne osoby z okolicy do moralnego poparcia celów Towarzystwa.

Przyszłe posiedzenie Towarzystwa odbędzie się w niedzielę 3. lutego o godzinie pół do 8 wieczorem w domu pana Guzikowskiego, na które się uprzejmie zaprasza gości z miasta i okolicy. Oprócz zwykłych czynności będzie czytał na niem p. J. Leciejewski popularną rozprawę: „O różnych sposobach oświetlania," a prezes Towarzystwa L. Swoidt „O celach i środkach kształcenia się w Towarzystwach przemysłowych."

Towarzystwo nasze jest jednem z tych, które odebrały 100 książek z Wydawnictwa śp. księdza Bażyńskiego. Pamięć tak wielkiego dobrodziejstwa nam wyświadczonego, a które jest wielkiem poparciem dla Towarzystwa naszego, nigdy nie wygaśnie, za które składa Towarzystwo na niniejszej drodze Szan. Wydawnictwu swe podziękowanie staropolskiem: Bóg zapłać!

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Pokój został zawarty. Turcya przyjęła wszystkie warunki moskiewskie, a że nie muszą być bardzo łagodne, dowód w tem, iż trzymają je w ścisłej tajemnicy i dopiero po uspokojeniu muzułmanów przemową religijną, która ma być przeczytana we wszystkich meczetach, ośmiela się ludowi ogłosić, jaki los mu Moskal-zwycięzca zgotował. Tymczasem niektóre angielskie dzienniki, usposobione co prawda bardzo pokojowo, niewiadomo zkąd się wywiedziały, jakie to są owe tajne moskiewskie warunki, i co prędzej je ogłosiły. Oto one: Bułgarya otrzyma samorząd pod chrześciańskim gubernatorem i to wraz z dzielnicą bułgarską, po za Bałkanami leżącą. Bośnia i Hercegowina mają otrzymać reformy i chrześciańskich gubernatorów. Innym prowincyom tureckim zapewniono lepszą administracyą, Rumunii, Serbii i Czarnogórze zupełną niezawisłość i uregulowanie granic tj. wcielenie do nich pewnych obwodów tureckich, graniczących z temi państewkami. Atoli Czarnogóra nie otrzyma żadnego portu morskiego, bo Austrya sobie tego nie życzy. Część Besarabii jako też miasta: Batum, Kars i Erzerum z przyległemi dzielnicami, otrzyma Rosya. Koszta wojenne, obliczone na 100 milionów lirów tureckich, otrzyma Moskwa w pieniądzach, w odpowiedniej ilości ziemi, lub też w odstąpieniu Moskwie całej floty tureckiej. Sprawą Dardanelów, tj. otwarciem lub zamknięciem tej cieśniny, mają się zająć mocarstwa, na osobnym umyślnie ku temu celowi zwołanym kongresie.

Oto są przypuszczalne warunki moskiewskie, na które zgodziła się Turcya i które miały być uroczyście w dniu 26. bm. w Adryanopolu podpisane. Jeżeli zaś są prawdziwe — czemu jeszcze zupełnie dowierzać nie można — to trzeba przyznać, że Moskwa niezwykle skromną się okazała. Tym sposobem bowiem cała Turcya europejska, z wyjątkiem małych ustąpień stronnikom moskiewskim, tj. Rumunom, Serbom i Czarnogórcom, jakoteż odcięcia kawałka Besarabii—zapewne do ujść Dunaju—na korzyść Moskali, pozostałaby pod panowaniem sułtana, z obietnicą zaprowadzenia rządów chrześciańskich, w okolicach rzeczywiście przez chrześcian zamieszkałych. W Azyi za to pohulaliby sobie Moskale, zajmując wielkie przestrzenie kraju, i za koszta wojenne, których zrujnowana Turcya spłacić pieniędzmi nie zdoła, coś im się jeszcze okroi, lub też zabiorą flotę, ubezwładniając tem samem zupełnie Turcyą na morzu, bo zbiedzona i znękana Turcya nie tak prędko zdobyćby się mogła na wybudowanie nowych okrętów.

W tych warunkach o Grecyi ani słówkiem nie wspomniano i temu też pewnie przypisać należy, że rząd grecki postanowił, nie zważając wcale na zawarty pokój, za pomocą przyzwolonych przez Izby pieniędzy wspierać czynnie powstanie w Tesalii i na wyspie Krecie. Parę oddziałów uzbrojonych, miało już nawet wkroczyć z Grecyi do Tesalii, z wielkiem niezadowoleniem rządu tureckiego, który godząc się z Moskalami, chciałby przynaj uczynionemi im ustępstwami okupić sobie zupełny spokój.

Co Moskali tak niechytnych pokojowi, skłoniło do tak nagłej zmiany frontu? dopiero później się wykaże. To pewna, że w Anglii kruczki i ociąganie się Moskali z przedstawieniem pokojowych warunków do najwyższego stopnia zniecierpliwiły rząd, który już był gotów czynnie wystąpić. Stronnicy bowiem pokoju w ministerstwie angielskiem, lordowie Carnarvon i Derby już podali się do dymisyi, a minister Northcote oświadczył w Izbie niższej, że rząd żąda kredytu na uzbrojenie, ponieważ Moskale nie tylko, że tydzień już zwlekają

Depozyt.

Powiastka.

(Dalszy ciąg).

II.

Rozmyślając o tem wszystkiem, zatrzymał Tadeusz konia przed wejściem do chaty Wojciecha. Dziwna bo to była chacina!

Ulepiona z gliny ze starą słomą pomięszanej, tuliła się, między dwoma wielkiemi nadwiślańskiemi topolami, do muru cmentarnego. Podwórza wcale nie było, tylko lichy płotek z suchych gałęzi pleciony, ogradzał z przodu chałupy kawałek żółtego piasku, w którym kilka kur chudych gdakało. O ogrodzie nie było ani mowy, bo na tym piasku, wywianym z dołów na kartofle, które tutaj ksiądz pleban wykopać kazał, ani dźbło zielska rość nie mogło. Na tym tedy suchym piasku wystawiona biedna chałupina o jednem krzywem okienku, niezgrabna, pokryta gałązkami suchemi od wiatru, który piasek na nią miotał, wyglądała, jak jeż który kolce najeżył, i bardzo panu swemu i budowniczemu podobną była. Na szczęście wielkie drzewa kryły ją cieniem swoim, i kto szedł drogą, ani jej nie dojrzał.

Tadeusz ledwo się przedostał przez krzywe i wązkie drzwiczki do jedynej izby, w której prócz nieoheblowanego stołu, i takiejże ławy, oraz skrzynki starej i tapczana w kącie, nic więcej nie było. Na ten tapczan złożył rannego i chciał natychmiast siąść na konia, by po doktora do Góry pojechać, gdy Wojciech zatrzymał go, prosząc słabym głosem, by mu pić dał, bo go gorączka pali.

— Mój najdroższy panie, tam stoi naczęta flaszka anyżówki pod ławą w kącie, dajże mi jej panie chłypnąć aby ździebełko.

— Wódki! — czyście zmysły stracili — krzyknął młody człowiek — wódki wam tu będę dawał, by się w was zapaliła. Oto wody się napijcie — dodał, podając mu szczerbaty dzbanek — a ja po doktora jadę.

— Ja nie chcę doktora, panie mój, ja nie potrzebuję doktora — prosił się Wojciech, nie śmiąc się hardo stawić swemu dobroczyńcy. Ja się sam wyleczę, jeżeli Bóg wszechmogący pozwoli, bym się z biedy wydostał. Ja znam zioła i maście skuteczne, a i wódką każą się doktorzy smarować, to się wysmaruję i będzie mi lepiej z Boską pomocą.

— Hm — szarpnął się Tadeusz — gardło byście sobie wódką wypłókali najwpierw — nie prawda? Co tam będę na wasze gadania zważał, jadę do doktora!

— Panie, jasny panie, — błagał, składając ręce jak do modlitwy Wojciech — nie jedź pan. To i tak na nicby się nie zdało, dr. Rapacki, nie przyjedzie do takiego obszarpańca, co grosza, nie ma, a dworskim człekiem nie jest.

— No, to pan dr. Izydor Czerkiewski, co do stryja parę dni temu przybył w odwiedziny, przyjedzie do was niezawodnie. Temu powiem, co się wam stało, a pan pułkownik wyprosi u państwa, by Kasię na kilka dni do was puścili.

— O Matko Najświętsza, jakie to rebelije pan chcesz robić! Mój Boże najukochańszy, zlituj się nademną i nakłoń tego pana, by mnie biednego człeka nie męczył. Ależ paniczu drogi, moja Kasia nie potrzebuje wcale wiedzieć o przypadku, jakim mnie Pan Bóg za grzechy ciężkie nawiedził. Niech dziewczyna jeno siedzi w pałacu, kiedy jej tam dobrze, ona mnie tutaj wcale niepotrzebna!

Tadeusz chciał właśnie mimo nadzwyczajnego oporu Wojciecha pospieszyć po pomoc dla niego, gdy przez drzwi otwarte wszedł Hofman do chatki. Jako dobry bowiem gospodarz miał zwyczaj wstawać rano i doglądać sam swego gospodarstwa, a dostrzegłszy Tadeusza, który na jego własnym koniu tego „bestyę" znachora wiózł do jego chaty, zły i zdziwiony przybiegł się przekonać, co to się stało.

Na ten niespodziewany widok ranny krzyknął ze zdziwienia, a oczy jego z takimże przestrachem wlepiły się na wchodzącego, jak gdyby nie żywego człowieka, a ducha zobaczył. Hofman nie zważając wcale na niego, zapytał ostrym głosem Tadeusza, czemu jeszcze nie podążył do Góry na pocztę i konia mu nie odesłał, a gdy Tadeusz tłumacząc się ze swojego mimowolnego opóźnienia

z zawarciem pokoju, ale nadto posuwają się ciągle naprzód ku Carogrodowi. Zdawało się więc, że Anglia lada chwilę wojnę Moskwie wypowie, gdy nadeszła wiadomość o przyjęciu przez Turcyą wszystkich moskiewskich warunków nagle zmieniła całe położenie rzeczy. Teraz Anglia musi rada nie rada zgodzić się na to, co uradzono, i z dobrą miną podpisać pokój, przy zawieraniu którego ani jej się o zdanie nie zapytano.

Trzeba przyznać, że to ciężki do zgryzienia — ale zupełnie zasłużony przez Anglią, orzech.

Ludność turecka za to przyjmie wszystko, co jej każą, z zupełną godnością i spokojem. Co się w sercu Turka na dnie kryje, nikt nie zgadnie, bo on wszystkie boleści swoje pokryje zimną powagą, jako też szczerem poddaniem się woli Bożej. Turek wierzy w przeznaczenie, w los, od początku świata tak ludziom pojedyńczym, jak i narodom, palcem Bożym nakreślony, i ta wiara, o ile go gnuśnym czyni w dniach powodzenia, o tyle go wytrzymałym robi w dniach niedoli. Pod ciężarem nieszczęścia ugnie się cały naród turecki, ale nie złamie i będzie czekał cierpliwie chwili, w której mu na jego niebie gwiazda nadziei zaświeci. Czy się jednak w kraju najechanym przemoc turecka kiedykolwiek ukrzepi? wątpić można. Prędzej czy później wróci Turek do swojej azyatyckiej ojczyzny, jak rzeka wezbrana, która opada w dawne łożysko, a kto po nim panować będzie w Carogrodzie, czy Bułgar, czy Grek, czy Moskal? to już tylko Bóg wiedzieć raczy, a przyszłość okaże.

W obec tak ważnej o pokoju wiadomości, nikną zupełnie drobnostkowe sprawozdania, o odniesionych przez Moskali w ostatnich czasach korzyściach. To tylko pewna, że Sulejman basza większą klęskę poniósł pod Filipopolem, aniżeli początkowo przyznać chciano. Cała prawie artylerya jego, 5000 niewolnika i 12,000 karabinów, wpadły w ręce moskiewskie, a armia Sulejmana, rozdarta na poły, bodaj jeszcze do dziś zdoła zebrać się zdołała na obronę półwyspu Galipolis.

Rząd turecki miał zamiar zebrać pod Carogrodem wszystkie swe siły na obronę stolicy, i w tym celu, kazał nawet przewieść większą część załogi z fortec bułgarskich, które tym sposobem znacznie osłabione, nie byłyby w stanie skutecznie oprzeć się Moskalom.

Niemcy. Nie tylko katolicy uskarżają się na szkodliwe skutki szkół bezwyznaniowych, ale i protestanci zaczynają petycye przeciwko nim do cesarza posyłać. Tak właśnie uczyniło kilkunastu pastorów z okolicy Minden, ale cesarz oddał petycyą ministrowi Falkowi do odpowiedzi, a tenże odpisał pod dniem 4. b. m. pastorom, że szkoły bezwyznaniowe są doskonałe i żadnej religii nie szkodliwe.

— Panowie socyaliści wszędy jednacy, bo chcący zburzyć cały porządek i wszystkie prawa Boskie i ludzkie, umieją jednak doskonale stósować potrzebne ku temu środki wedle miejsca i okoliczności. W Moskwie i Galicyi grożą po prostu nożem, stryczkiem i rabunkiem, w Berlinie nie mogąc w taki barbarzyński sposób czepić się ludzi, wypowiadają wojnę Panu Bogu. Na zwołanem bowiem na dzień 22. bm. przez jednego z ich głowaczów, niejakiego Mosta, zebraniu, urządzono zaraz na ustępie biuro, w którem kto chciał stwierdzał podpisem swoim wystąpienie z protestanckiego narodowego kościoła, a p. Most rozprawiał tylko o tem, jakie to nieskończone głupstwo jest wierzyć w osobistego Boga i w stworzenie przez Niego świata, wedle nauki zawartej w Księgach Mojżeszowych, kiedy wiadomem jest z najnowszej nauki, że Boga wcale nie ma, tylko nieskończona i niepoczęta materya, która ze siebie wydała wszystko i niebo i słońce i gwiazdy i ziemię, i nas ludzi i najdrobniejszą roślinkę. Wszystkie te zapewnienia pana Mosta przyjmował tłum — bo taki był ścisk, że oddychać było trudno — oklaskami, a gdy jakiś pan Krause usiłował tylko napomknąć, żeć lepiej wierzyć w Pana Boga, niż w panią materyą, przedstawioną przez pana Mosta, to go zakrzyczano i nie dano mu dokończyć. Inni rozsądniejsi chcieli mówić, ale im nie pozwolono przyjść do głosu. Pomiędzy zebranymi było też kilku pastorów z tej partyi, co to chcą nakłonić socyalistów do Boga i cesarza, ale to zebranie musiało ich przekonać, że nie łatwo im przyjdzie zbłąkane owieczki ewanielickiego kościoła do swojej napowrót wprowadzić owczarni.

Austrya. Ministerstwo Auersperga podało się do dymisyi, którą cesarz przyjął z żądaniem, ażeby ministerstwo póty załatwiało sprawy państwa, dopóki się nowe nie złoży. Przyczyną, która skłoniła ministrów do ustąpienia, było nie przyjęcie przez Izbę deputowanych nowych podatków, i to bardzo wysokich, na kawę i petroleum, ale zdaje się, że i niemożność porozumienia się z ministerstwem węgierskiem na to postanowienie wpłynęła. Przytem minister Lasser, który miał być duchem ożywczym ministerstwa, niebezpiecznie zachorował, a w jego nieobecności widocznie książę Auersperg nie czuł się dość silnym, by dzwigać z innymi kolegami ciężkie brzemie spraw krajowych. Kto obejmie niewygodny spadek? jeszcze nie wiadomo.

Rzym. Słabość Ojca św. okazała się, jakeśmy się spodziewali, bez żadnego znaczenia. Sam Ojciec św., który ciągle w najlepszem jest usposobieniu, miał przy podobnej sposobności powiedzieć do jednego z najsławniejszych lekarzy: „Mój panie, jedyną moją słabością są moje lata, i cała wasza umiejętność nic w niej zmienić nie zdoła." Słowa te najlepiej dowodzą, z jaką siłą i pogodą umysłu umie Ojciec św. znosić cierpienia sędziwego wieku swego, i zarazem dają nam nadzieję, że ten wielki duch jeszcze w długie lata będzie panem wszechwładnego w walce z cierpieniami ciała.

Hiszpania. Zaślubiny króla Alfonsa odbyły się z wielkim przepychem. Hiszpania, jak każden naród południowy, nadzwyczajnie lubiący wystawę, mimo nadzwyczajnych kosztów niedawnej wojny domowej, wyrzucają obecnie bajeczne sumy, aby tylko ślub króla wypadł jak najwspanialej. A w uroczystościach weselnych najważniejszą rolę odegrały ulubione w Hiszpanii walki byków, w których ludzie z narażaniem życia toczą walkę z rozjuszonym umyślnie zwierzem, póki roznamiętniona walką publiczność dzikiem widowiskiem na napasie oczu. Jednakże trzeba przyznać, że takie widowiska rzadko się obecnie odbywają. Prócz tych walk z bykami były jeszcze bezpłatne widowiska w teatrach, świetne oświetlenia stolicy, w której w dniu wesela wodotryski na placach publicznych nie wodą, ale winem biły, a nareszcie bank hiszpański rozdzielił w dzień zaślubin królewskich 500,000 realów pomiędzy ubogich.

Cały ten opis podobien jest do tych starodawnych bajek, w których ludzie ucztowali, jedli, pili i w długie lata żyli szczęśliwi. A jednak niedawne to lata, kiedy krwawa wojna domowa srożyła się w tym pięknym kraju, i bodaj jeszcze pod zgliszczami tlą iskry, które lada wiatr w pożar rozdmuchać może. Sama niezgoda matki z synem i nieobecność jej na ślubie dziecka jest już groźną na przyszłość zapowiedzią.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 28. stycznia. „Kuryerowi", który podał nie cały, ale tylko część jednego z artykułów niedawno w piśmie naszem o banku rolniczo-przemysłowym zamieszczonych, zwracamy na to uwagę, że nie sam „Orędownik" w sprawie tej podaje „anonimy". „Dziennik" zamieszczał artykuły w tej samej sprawie jeszcze w ostatnim czasie, nie podając nazwiska autora; sam „Kuryer" przed trzema miesiącami podał — bez podpisu — artykuły o garbarni wronieckiej i mimo wezwań dyrektora garbarni, odpowiadającego na te artykuły, nie wyjawił nazwiska ich autora. Jakiem prawem „Orędownik" nie miałby podawać „anonimów?" Mimo to wszakże oświadczamy Redakcyi „Kuryera", że, autor spowodowany jej powyższą uwagą, upoważnił nas do zaspokojenia jej ciekawości i tak o jego nazwisku jak o autorach innych artykułów — z wyjątkiem jednego — może się Redakcya „Kuryera" u nas dowiedzieć. Od tegoż autora może się także Redakcya „Kuryera" dowiedzieć, że byliśmy już miesiąc naprzód nagleni do poruszenia tej sprawy, żeśmy jej unikali, uzasadniając to poważnemi powodami i że nie bylibyśmy jej może wcale dotknęli, gdyby autor „Przeglądów ekonomicznych" w „Dzienniku" nie był sobie pozwolił w niepojęty sposób karcić publiczności za to, że głośno mówi o swojem słusznem zaniepokojeniu. Ta śmiałość autora „Przeglądów" wywołała powszechne oburzenie, czego wyrazem było także „Nadesłane" — „Z wsi" — od osoby, o którejby Redakcya „Kuryera" swoim obyczajem napisała, że jest „bardzo poważną i wpływową, której zdanie bardzo wysoko sobie ceni".

Co do „tonu" przytoczonego przez „Kuryera" artykułu, nie widzimy, ażeby artykuły w „Kuryerze" swego czasu zamieszczone o garbarni wronieckiej były pisane w lepszym tonie. — „Sposobu" — jakiegośmy użyli przy zamieszczeniu wzmiankowanych artykułów, nie polecaliśmy nikomu; mieliśmy szczególne powody

---

objaśnił go, gdzie i w jakim stanie znalazł Wojciecha, zwracając się nagle ku Wojciechowi, krzyknął, wlepiając w niego oczy:

— A ty co miałeś do szukania pod murem ogrodu? czyżeś tam co zgubił włóczęgo?

Z wielkiem zdziwieniem Tadeusza, Wojciech zamiast się Hofmanowi wedle zwyczaju hardo stawić, odpowiedział z pokorą:

— Wielmożny panie—ja tam nie zaszedł z własnej woli, a padłszy nie mogłem ani nogą ruszyć.

— Ale ja ciekawy jestem, gdzieś ty padł i dla czego? badał dalej Hofman.

— Mój najsłodszy Jezu! westchnął ranny—tak padam jak każdy pada, przez niebaczność i nieszczęście.

— Ja go znalazłem nie daleko furtki w tem właśnie miejscu, gdzie pan kazałeś złożyć te zebrane z pola kamienie — dodał Tadeusz.

Hofman żywo się ku niemu zwrócił pytając:

— I koło tej szczerby w murze?

— Tak jest, właśnie tam, gdzie pan mur chcesz kazać poprawić — potwierdził młody człowiek.

— Niech mnie djabli porwą? krzyknął Hofman z całej siły, waląc kijem w stół, który aż pęknął — jeżeli ten łajdak nie spadł z muru, powracając z jakiejś złodziejskiej w domu moim, wyprawy!

— Niech mnie paraliż ruszy, jeżeli to prawda — zapewnił z takim pośpiechem Rudy, że ten jego pośpiech upewnił jeszcze bardziej Hofmana w jego podejrzeniu.

— Mów teraz łajdaku, czyś ty już powracał z ogrodu, czyś dopiero się do niego drapał? badał dalej Hofman przystępując z kijem do tapczana, na którym ranny, ile mógł, w kąt się korczył.

— Mój Boże, czego ja by tam szukał? — zaklinał się Wojciech — przecież nie pańskich gruszek i winogron.

— A zkąd ty wiesz łajdaku, że w moim ogrodzie jest dojrzały owoc, kiedy noga twoja tam nie postała? Przez mur nie przejrzysz, bo gruby — podchwycił Hofman.

— Ludzie przecie wiedzą, jaki wielmożny pan dobry gospodarz — przypochlebiał się Wojciech — i o ogród dbający. Tacy państwo to lubieją dobry owoc.

— A ty o tem wiesz, i gdzież najpiękniejsze moje gruszki sprzedajesz? krzyknął Hofman. Od kilku tygodni mnie już kradziesz, a ja cię jeszcze nie złapałem na gorącym uczynku — to doprawdy nie do darowania — mruczał sam do siebie.

— Ależ panie, psy nasze byłyby go już dawno zwęszyły i poturbowały, zauważył Tadeusz.

— Ho, ho! na psy mają już złodzieje swoje sposoby i sztuczki. Ja już wiem z doświadczenia, co takie bestye potrafią — zapewniał Hofman.

— Albo to ja złodziej, albo co — szarpnął się Wojciech ośmielony uwagą Tadeusza. — Na to trzeba przecież mieć dowody, by biednego człowieka tak na honorze szkalować.

— Dowody łotrze — ja już znajdę dowody — zawołał Hofman, którego czujne oko spostrzegło, że Wojciech starannie ukrywał za sobą torbę płócienną, której tylko jeden różek, z pod szmat na łóżku rozrzuconych, wyglądał.

I zbliżając się zupełnie ku tapczanowi, schwycił szybko za ten koniec i torbę ku sobie pociągnął. Ale Wojciech schwyciwszy ją w obie ręce:

— Ratujcie mnie — krzyczał — ratujcie panie Tadeuszu. Pan Hofman chce mnie biednego potyrać — oj moje krzyże — moje krzyże!

— Zamknij gębę łajdaku — krzyczał Hofman — ja ani bym się ciebie dotknął — rozumiesz? Dawaj torbę.... i z taką siłą pociągnął ku sobie torbę, że się rozdarła i wysypały się z niej na tapczan najpiękniejsze gruszki. Na dnie zaś przeglądały pognieciona upadkiem Wojciecha winne grona.

Na tak oczywisty dowód kradzieży, Wojciech stracił zwykły sobie rezon, i drżąc od wstydu i strachu zaczął żebrać miłosierdzia. Ale Hofman rozwścieklony dowodem kradzieży, zapomniał o danem dopiero co zapewnieniu, „że ani by się takiego łajdaka nie tknął" i doskakując z podniesionym ku tapczanowi kijem, zamierzył się na rannego. Tadeusz spostrzegłszy to, przybiegł Wojciechowi na pomoc, i odpychając Hofmana, zawołał:

(Ciąg dalszy nastąpi).

do tego i rachuba nie zawiodła nas, bo „sposób“ ten — zrobił swoje.

Co się zaś tyczy „fermentu nieufności i podejrzywań“, jaki „Orędownik“ ma rzucać skutkiem tych artykułów „pomiędzy swoich czytelników,“ uwaga ta jest nam wcale nie jasną. Były już artykuły z silniejszym „fermentem,“ które przechodziły w łamy „Kuryera“ — dzisiejsza Redakcya „Kuryera“ może o tem nie wie. Jeżeli już „Kuryer“ chciał ten zarzut podnieść, to trzeba było to zgrabniej uczynić, tak, jak to np. „Warta“ robi, która na tym i temu podobnych tematach koncerta daje. Już to, prawdą a Bogiem, pojawia się w „Orędowniku“ od czasu do czasu jakiś „ferment“, polecamy więc „Kuryerowi“ „Wartę“ za wzór, jak go w przyszłości traktować. Może go przejąć żywcem, nadrobić nieco łaciny — a my przeciw temu nic nie będziemy mieli.

— * **Dziś** udał się redaktor pisma naszego, p. Wiktor Stawiński, do więzienia tutejszego, by odsiedzieć ostatnią 4tygodniową karę za przestępstwo prasowe.

— * **Redaktor** „Kuryera“ ma znowu nowy proces o obrazę p. Karczmarka, nauczyciela z Wiel. Strzelcza. Już to w ogóle na procesach prasowych zaczyna znowu nie zbywać.

— **Na posadę** miejskiego radzcy do spraw szkolnych miasta Poznania zgłosiło się ogółem 41 kandydatów i reprezentacya miejska wybrała komisyą z 11 osób, która będzie rozpatrywać się w zdolnościach tychże kandydatów.

— * **Rejencya** chcąc rozpowszechnić sadownictwa rozdziela drzewka owocowe po zniżonych cenach. Kto sobie **życzy** z tej dogodności korzystać — a korzystać winni wszyscy, którzy mają kawałek ogrodu i trochę oszczędzonego grosza — powinien wniosek swój przesłać co najrychlej do urzędów radzców ziemiańskich, tj. do landrata swego powiatu.

— * **Z rozkazu** ministra mają być gostyńskie dobra, po wypędzonych ks.ks. Filipinach, wydzierżawione na 18 lat. Oferty już złożyli pp. hr. Mycielski, Jerzykowski i Seidel. Ustanowieni dawniej przy klasztorze słudzy i niżsi urzędnicy, jakoteż orkiestra kościelna, otrzymają z tych dochodów przyzwoitą pensyą, prawie równą ich dawniejszym dochodom, reszta zaś ma być rozdzielona pomiędzy członków Kongregacyi.

— * **Z Kościana** donoszą do „Kuryera“, iż w dniu 22. bm. skazał sąd p. Robińskiego, byłego nauczyciela, złożonego jak wiemy z urzędu, dla tego, że nie chciał grać do mszy św. p. Brenkowi na organach, za obrazę p. Brenka i nauczyciela Gimbacha na najwyższą karę, bo 4tygodniowe więzienie. Oskarżenie opiewało, że p. Robiński miał nazwać p. Brenka ekskomunikowanym, co wedle sądu nie jest prawdą, bo „pan Ledóchowski“ będąc złożonym z urzędu, nie mógł p. Brenka ekskomunikować. P. Robiński bronił się sam i to bardzo wymownie, i przeciw wyrokowi zaniósł apelacyą.

— * **Rząd** moskiewski miał podobno pozwolić płacić cło na komorach celnych także i w papierowych pieniędzach niemieckich.

Gostyń, 25. stycznia. Od czasu zaprowadzenia mikroskopicznej rewizyi mięsa wieprzowego zdarzył się w tutejszem mieście pierwszy przypadek zeszłej soboty, że w mięsie zabitego wieprza u piwowara p. Jana Borowicza znalezione zostały trychiny przez tutejszego rewizora mięsa p. Włodarskiego. Rezultat rewizyi p. Włodarskiego potwierdził weterynarz p. Nieszczota. Zabitego wieprza nabył p. Borowicz od owczarza z dominium Szelejewa pod Borkiem.

Poczta Redakcyi.

— Pod Pogorzelę p. W. Bud.: Dziękujemy za życzenia; my sami nic nie zrobimy ani przez wiece, jeżeli w gospodarzach nie będzie poczucia i serca. Jakże inaczej mogłoby się coś zrobić w ludzie liczącym blisko milion dusz? Gdzieby tam same wiece wystarczyły. Warto się zająć w tamtej gminie i życzymy z serca dobrego skutku. Niech każdy pracuje, jak umie i może, resztę Bóg złoży. — W Krobskie NN.: Przez wzgląd na treść zamieścimy. W części pierwszej pozwolimy sobie nie jedno „ognistsze“ skreślić, całość na tem nie ucierpi.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 28. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		średn.		pośled.	
	[illegible]	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	9	90	8	90	8	30
Żyta	6	70	6	35	6	25
Jęczmienia	7	70	7	10	6	30

Walne Zebranie

Banku Ludowego Zapisanej Spółki dla **Obornik** i okolicy, odbędzie się

dnia 2. lutego r. b.

o god. 1 po południu w lokalu Banku.

Porządek dzienny:

1. Otworzenie posiedzenia przez Prezesa i mianowanie sekretarza.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
3. Przedłożenie rachunków za rok 1877.
4. Pokwitowanie Zarządu przez Walne Zebranie.
5. Podział całorocznego zysku.
6. Obór Prezesa i trzech członków do Rady Nadzorczej.
7. Obór Zarządu na następne trzy lata.
8. Ustanowienie pensyi dla kasyera.
9. Wnioski członków.

Zarząd.

St. Walicht. Teodor Stefański.
R. Appolt. (122)

Walne Zebranie

członków **Spółki Pożyczkowej** dla miasta **Miejskiej Górki** i okolicy Sp. Zapisanej, odbędzie się w niedzielę

dnia 10. lutego r. b.

o godzinie 3 z południa w lokalu p. Musiałkowskiego.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu i pokwitowanie z prowadzenia rachunków za rok 1877.
2. Wybór Zarządu.
3. Wybór Rady Nadzorczej.
4. Przyjmowanie nowych członków.

Zarząd. (123)

J. Lorkiewicz, Dyrektor. *J. Musiałkowski,* Podskarbi.

Walne Zebranie

„Ula“ Wzajemnej pomocy (Tow. intab.) **w Gnieźnie**

odbędzie się dnia **10. lutego** r. b. o godz. 5 po południu w hotelu p. Wunkowskiego.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
2. Sprawozdanie kasowe za r. 1877.
3. Zatwierdzenie podziału zysku i pokwitowanie Rady Nadz. i Zarządu.
4. Obór podskarbiego (członka Zarządu).
5. Obór 3 członków Rady Nadzor.
6. Wnioski.

Rada Nadzorcza.

(126) *Ks. Łukowski,* prezes.

Grobla nr. 7

jest od 1. kwietnia r. b. **średnie pomieszkanie** składające się z dwóch pokoi i kuchni do **wynajęcia**. (121)

Wiec w Konarzewie

w sprawach **Kościoła, szkoły** i **języka** odbędzie się

w niedzielę dnia 3. lutego r. b.

w południe o godz. 12 w stodole na podwórzu plebańskiem.

Ks. Niezieliński.

Sprawozdanie za rok 1877

„Ula“ Wzajemnej pomocy (Tow. intabul.) w Gnieźnie.

I. Obrót.

Rozchód.		Przychód.
	Fundusz żelazny (Majątek Spółki)	433.31
38.12	Udziały członków	2569,36
55,13	Dywidenda za rok 1876	55,13
14393,55	Pożyczki na weksle	9119,55
102,25	Procenta	269,71
365.50	Depozyta	4505,10
515.50	Koszta administracyi	167.90
6255.79	Handle	5898,05
21725,84		23018,11

Zestawienie: Dochód 23018 mk. 11 f.; Rozchód 21725 mk. 84 f.
Gotówka 1292 mk. 27 f.

II. Obrachunek zysków i strat.

Straty.		[illegible]
102,25	Procenta	[illegible]
515.50	Koszta administracyi	[illegible]
357.74	[illegible]	[illegible]
975,49		[illegible]

Porównanie: Zyski 1479 mk. 92 f.; Straty 975 mk. 49 f.
Zysk 504 mk. 43 f.

III. Bilans.

Aktywa.		[illegible]
1292,27	Gotówka	
	Fundusz żelazny (Majątek spółki) i sprzęty wartości 150 [illegible]	[illegible]
	Udziały członków	[illegible]
5274,00	Weksle	
	Depozyta	[illegible]
	[illegible]	[illegible]
[illegible]	Handle podług inwentur	
[illegible]		7608,58

[illegible]

Znosi się.

Członków z roku 1876 przeszło	70
w roku 1877 przybyło	27
razem	97
ubyło zaś przez śmierć	[illegible]
przez wystąpienie	[illegible]
przez wykluczenie	[illegible] 13
na rok 1878 pozostaje	84.

W Gnieźnie, dnia 16. stycznia 1878. (125)

ZARZĄD.

T. Piotrowski. S. Gdeczyk. R. Koralewski.

Bilans porównany z księgami dnia 25. stycznia 1878.

Rada Nadzorcza.

Ks. Łukowski. J. Frydrychowicz. Bujina. Jan Herke. Puciała. J. Sieg. J. Winnicki. Smoczyński.

Walne Zebranie

Banku Ludowego Spółki Zapisanej **we Wronkach** odbędzie się

dnia 6. lutego br.

o godzinie 6 wieczorem w lokalu pana Degórskiego, na które Szan. Członków się zaprasza. (127)

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu.
2. Udzielenie pokwitowania.
3. Obór Członków Rady i Zarządu.
4. Wnioski członków.

Prezes Rady Nadzorczej.
Dr. Rosiński.

Szanownemu Duchowieństwu i wszystkim tym, którzy przez liczny i szczery współudział przy pogrzebie naszej najukochańszej matki w smutku ulgę nam przynieśli, składamy w imieniu całej rodziny serdeczną podziękę. 129

Poznań, 25. stycznia 1878.

Ksks. Leon i Franciszek Raatz.

Szanowną publiczność miasta i okolicy **Obornik** pozwalam sobie niniejszem najłaskawiej zawiadomić, iż osiedliłem się w Obornikach jako **publiczny koncypista,** gdzie wszystkie sprawy pisiemne tak sądowe jako i policyjne odrabiać będę.

Zaręczając sumienne wykonanie spraw mi powierzonych, upraszam o łaskawe zaufanie. (124)

Bolesław Kałkowski.

Organista

żonaty, zdatny i trzeźwy znajdzie **miejsce** w **Oporowie** pod Poniecem od 1. kwietnia. (130)

Ks. Woliński.

Ucznia

z odpowiednim wykształceniem szkólnem i wzorowego wychowania poszukuje handel korzeni, win i delikatesów (128)

M. Szczodrowskiego,
ulica św. Marcin nr. 14.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.